

Marek Świerczek: *Skowyt* czyli Ponury portret końca Polski Ludowej

"Trzeba zagłuszyć głosy skomplące w nas. Dlatego ludzie stale mówią, słuchają radia lub oglądają telewizję. Piją wódkę, dorabiają się, kurwią. Wszystko, byle nie musieć wsłuchiwać się w siebie i patrzeć w mrok dookoła. Ale gdy ani w nas, ani wokół nie ma niczego, wtedy słyszymy. Wdziera się w nas prawda, jak nóż w ciało. Pali wewnętrzności, kaleczy. Oślepia, wtedy już nie ma odwrotu. Dokonuje się przemiana. Samotność już nie boli, bowiem wszyscy są samotni. Biegniemy po oświetlonych księżycem, ośnieżonych lasach, napędzani jak mechaniczne zabawki instynktami starszymi niż nasz gatunek..." ("Skowyt", z zapisków Artura Hellera)

Podczas gdy w podwarszawskiej Magdalence trwały i rwały się rozmowy między władzami PRL-u a przedstawicielami Solidarności, by dojść w końcu do porozumień przy Okrągłym Stole i doprowadzić tym samym do trwałych zmian ustrojowych, co przejdzie do książek historycznych jako "bezkrwawa wymiana władzy", w Polsce stary porządek trwał w najlepsze i mało kto wierzył, że stan ten kiedykolwiek ulegnie zmianie. Chyba że na gorsze.

Z początkiem 1989 roku kapitan kontrwywiadu Robert Karski dostaje zadanie specjalne: znaleźć zaginionego oficera SB zajmującego się inwigilacją księży. Sprawa jest delikatna, a podporucznik Artur Heller przepadł. A nuż znajdzie się w redakcji Radia Wolna Europa i cały świat dowie się, co dzieje się w postsolidarnościowej Polsce? A wiedział sporo.

Kapitan Karski rusza śladami kolegi esbeka i czytelnik wraz z nim z rosnącą grozą śledzi jego odkrycia. Poszukiwany jest nieuchwytny, ale zostawia makabryczne ślady. Poruszamy się w prowincjonalnej Polsce końca lat 80. Ponure blokowiska, sypiące się kamienice, niszczące budynki urzędowe, smętne szpitale, zimne kościoły... Panuje ogólna bieda i beznadzieja. Radosna strona życia to dużo wódki i trochę seksu.

Jest i wzniosła strona - książki, od Biblii po "Ziemie jałową" T.S. Eliota (nie zapominajmy, że książka była towarem poszukiwanym w tamtej Polsce, ba, nie była towarem!). Kapitan Karski cytuje noblistę Eliota w oryginale, nie wszyscy agenci SB są niedokształconymi funkcjonariuszami systemu, zdarzali się tacy, którzy przy całym swoim cynizmie cenili literaturę piękną...

Z dziennika Hellera, do którego szczęśliwym zbiegiem okoliczności wkrótce dociera Karski, wynika, że nie tylko był to człowiek czytający książki, ale sam umiał świetnie pisać, reflektować swoją sytuację, jednakowoż sytuację nie do pozazdroszczenia, Heller jest pod każdym względem wybitny.

Wybitnie inteligentny, niezwykle sprawny fizycznie, nieprzeciętnie odporny na stres. Jego profil psychologiczny wydobyty z archiwów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych to spis samych superlatywów... Może tylko "zbyt wysoki poziom zamknięcia i obojętności na innych" wskazujący na rys psychopatyczny trochę zmraża? A może nie?

Czy miał kolegów w służbie? *"Skąd! Heller nie był głupi, po co miał im ułatwiać pisanie donosów? Pan ma tu przyjaciół?"* Więc to może nie człowiek a system był patologiczny? Spójrzmy: Heller urodził się w rodzinie inteligenckiej, ojciec był inżynierem, mama nauczycielką. Oboje zginęli w wypadku osieracając jedyne dziecko, które jakiś czas jeszcze wychowuje babcia. Jednak gdy i ona umiera, chłopiec trafia do domu dziecka, "biduli", gdzie wyraźnie zaznacza się jego "inność".

Po osiągnięciu dojrzałości pracuje i studiuje jednocześnie, żeni się, ale nie ma dzieci, nie chce! Co ciekawe w tamtych czasach i szerokości geograficznej, nie nadużywa alkoholu. Co jeszcze ciekawsze, od pewnego czasu spisuje swoje przeżycia i myśli... Styl jest wybitny. Treść?... Coraz bardziej, jak by to określić? "Pomyłona"?

Polska jest po latach "małej stabilizacji" lat 60. i "gierkowskiego boomu na kredyt" lat 70. wykończona latami 80., stanem wojennym, pogarszającej się gospodarki, masową emigracją inteligencji i artystów, zresztą wszystkich, kto mógł, wyjechał.

Z drugiej strony w reakcji na politykę wzmocnił się Kościół, w reakcji na znaczenie Kościoła wzmogły inwigilacje i represje. W 84 roku ginie zamordowany przez SB ksiądz Popiełuszko [1]. Jego pamięć nie ginie, ludzie pokładają nadzieję w "polskim papieżu". Poza tym jak to ludzie, wierzą po swojemu, trochę mistycznie, trochę magicznie. Wiara w gusła i zabobony przetyka wiarę w "jedyne Boga", *"Budujemy Boga na własny obraz i podobieństwo. Każemy mu umierać koszmarną śmiercią, po czym powtarzamy ten rytuał przez tysiące lat. Okłamujemy samych siebie. Słowami zakrywamy własne piekło"*, notuje Heller.

On, który najpierw myślał o zostaniu księdzem i nawet wstąpił do seminarium, czym potem zakwalifikował się tym bardziej do przeniknięcia do środowiska kleru, nie wierzy w Boga. Wierzy w siłę natury. W instynkt zwierzęcia jakim jest człowiek. Instynkt o wiele starszy, niż gatunek człowieka. Wierzy w prawdę. W wolność. W miłość.

Więc jak taki człowiek mógł nie zwariować w świecie, gdzie wszystko przeczyło jego wierze? Po ukończeniu politologii wchłonięty przez Służby Bezpieczeństwa, szkolony w ramach wyróżnienia przez STASI w NRD, wykonywał swoje obowiązki i "był świetny w tym co robił", jak głosiła opinia, "tyle że coraz bardziej upiorny". Jeśli nie awansował, to pewnie dlatego, że był za dobry? - pytano. Charakteryzowała go "niezwykła odporność na stres". Ale czy na pewno?

Kto i jak mógł poprowadzić chłopca o takim potencjale? W sierocińcu? W takim czasie? Kraju? Krajach? Czy mógł sobie swój los tłumaczyć tym, że i jego dziadek...? Był "straszny"? Czy ten sam dzień urodzin, "12 lutego", jakoś łączy go z tym, czego dopuszczał się dziadek ...w partyzantce?... , a czego tylko się domyślał... ? A może to ten sam potencjał i to samo "przekleństwo"? *"Niech przepadnie dzień mego urodzenia / i noc, która rzekła 'Poczęty mężczyzna'"*, zakreślił grubą kreską w Piśmie Świętym.

*

Książkę Marka Świerczka, czyta się świetnie, jest suspens, jest styl, jest zrywność i zaduma, jest cierpka ironia i jest poezja, niby jest to polit-thriller, niby powieść grozy, ale nie, jest w niej jeszcze coś innego, coś z Szekspira? Może to, co zanotował Heller: *"Zaczynamy wierzyć, że nasz język opisuje rzeczywistość, że poznaliśmy świat. Mamy nawet żal do samych siebie, że już minęła epoka odkryć, że wszystko jest już zbadane i nazwane. Nasza głupota budzi grozę. Jesteśmy jak ślepcy badający węża"*. Jest tajemnica. Są rzeczy na niebie i na ziemi... które nawet filozofom...

Z uwag technicznych: Nie wiem, czy byłam czytelnikiem zbyt nieuważnym, czy zbyt uważnym, ale mieniłam mi się daty. Artur Heller urodził się 12 lutego 1960 roku, w 1985 kończy studia, w wieku 25 lat, jak podaje jego ankieta i on sam, zatem data urodzin powinna się zgadzać. Więc nie mógł znać dziadka. Ale jego dziadek zmarł w 1957 a on miał wtedy lat siedem, jak opowiada kawałek dalej. Jego babcia zmarła rok po tym, jak zginęli rodzice, czyli w 1962 roku. Ale na grobie, gdzie leży obok swego męża, jako rok śmierci podano "1944". Przewija się też data "12 lutego" tam i sam. Czy to pomieszanie dat jest celowe? Dlaczego? Czy cytat z piosenki Falco, która w 1989 roku jeszcze nie istnieje, to tylko takie anachroniczne skorzystanie z tekstu, czy pomieszanie czasów celowe? Ma to jakieś znaczenie? Jakie? Czy tłumaczenia niektórych tekstów obcojęzycznych a niektórych nie, jest przypadkową decyzją autora? Poza tym o ile "tani" dezodorant raz jest informacją istotną, potem już mogłoby być "tani" w domyśle, bo już wiemy, że tani.

Mam też uwagę do Aleksandry Tykarskiej odpowiedzialnej za korektę, jak na książkę o 278 stronach trochę dużo puszczonej błędów, na str. 33 wręcz dwóch (6. linijka: jest "oprawiono", ma być "oprawione", 11. od dołu: jest "tabliczkę", ma być "tabliczka"), życząc książce kolejnego wydania życząc skrupulatniejszej korekty.

Marek Świerczek, "Skowyt", wyd. NOVAE RES, Gdynia 2015

Marek Świerczek (ur. 1970) mieszka w Bielsku-Białej. Absolwent dziennikarstwa, socjologii, handlu zagranicznego i historii. Zajmuje się pracą naukową i literacką. Opublikował trzy powieści, "Bestię", "Dybuka" i "Skowyt", wiele opowiadań oraz artykułów z zakresu stosunków międzynarodowych i historii współczesnej. Jest stałym współpracownikiem Przeglądu Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

*

Fragment wywiadu z Markiem Świerczkiem (pytał Krzysztof Zajdel):

MŚ: - Co roku celebrować się w Polsce rocznicę Okrągłego Stołu, ale nikt tak naprawdę nie wie, co wtedy się stało. Są dwie główne, całkowicie ze sobą sprzeczne - narracje i kilka dodatkowych, już w ogóle odjechanych. Ale, jak naprawdę doszło do bezkrwawego oddania władzy przez ludzi, którzy deklarowali, że jej nie oddadzą nigdy, nie wiemy. A więc mamy do czynienia z tajemnicą na miarę sporego kraju w Europie Środkowo-Wschodniej. Dodatkowo, wtedy sporo działo się w Polsce: w tajemniczy i nigdy niewyjaśniony sposób ginęli ludzie. Opozycjoniści, księża, ale także przedstawiciele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Kolejne tajemnice, prawda? Dlaczego mamy w Polsce czytać amerykańskie czy skandynawskie thrillery, skoro mamy historię, której zagadkami moglibyśmy obdarzyć całą Europę z naddatkiem? /.../

KZ: - Nie bałeś się zrobić kryminału z wątkiem mistycznym z morderstw księży w 1989 roku? Już „Dybuk” spotkał się z zarzutem szargania przez ciebie pamięci o Shoah jarmarcznymi historijkami...

MŚ: - A jak inaczej opowiedzieć taką historię tak, by budziła emocje, a nie zniecierpliwienie? Dlaczego świat pamięta o wojnie secesyjnej? Czy nie dlatego, że kolejne pokolenia czytają „Przeminęło z wiatrem”? A rewolucja październikowa? Kto by o niej pamiętał, gdyby nie „Doktor Żywago”? Albo przykład najlepszy: komu by się chciało wyczytywać w zawłości brytyjskiej operacji dezinformowania Niemców, gdyby Follett nie napisał „Igły”? Tak, jak tysiące lat temu, historia jest przechowywana dzięki opowieściom snutym przez wajdelotów i „didów”, a nie przez prace historyków. Chciałem upamiętnić tamte zbrodnie, pokazać ich drugie dno i ukryty do dzisiaj sens.

KZ: - No dobra, to inne pytanie: dlaczego bohaterem zrobiłeś esbeka? To wyjątkowo paskudna kategoria ludzi?

MŚ: - Sądziś, że każdy, kto służył w SB był kanalią?

KZ: - Z grubsza tak. Kto szedł do esbecji? Mendy gotowe sprzedawać własny naród.

MŚ: - Myślę, że niedobrze jest kategoryzować kogokolwiek. Pachnie to pogromami, wiesz? Zresztą, zauważ, że Robert też nie ma złudzeń, co do tego, gdzie pracuje. Brzydzi się tym, ale trwa w służbie, bo nie bardzo wie, co mógłby robić innego. Ten nowy świat, w którym mieliśmy żyć po 1989, dla niego jeszcze się nie narodził. On nie wierzy w to, że coś mogłoby się zmienić, ale gdy odkrywa, że system okazał się bardziej zbrodniczy, niż sądził, budzi się w nim człowiek, prawda?

Fragment wywiadu udzielonego przez Autora Przemysławowi Guldzie z Gazety Wyborczej (publikacja 22.9.2015):

Niewyjaśnione do dziś zabójstwa księży, moralne rozterki ubeków, ludzie, którzy nie potrafią ukryć swych czysto zwierzęcych instynktów - to wszystko znaleźć można w najnowszej powieści Marka Świerczka "Skowyt": fikcyjnej, ale mocno opartej na faktach i dokumentach.

Przemysław Gulda: - Rozpoczyna pan "Skowyt", swoją najnowszą książkę, znamiennym cytatem z poety T.S. Eliota o tym, że świat kończy się skomleniem, a nie hukiem. Jaki świat skończył się w 1989 roku, kiedy dzieje się akcja powieści? I kto wtedy skomlał?

Marek Świerczek: - *Skomlenie jako metafora końca komunizmu? To ciekawa interpretacja, ale coś może być na rzeczy. A skomlały wtedy psy systemu, przerażone tym, że ziemia usuwa się im spod łap. Pan tego pewnie nie pamięta, ale wszyscy straszili wtedy buntem wojska, służb specjalnych i Bóg wie kogo jeszcze, a okazało się, że oni wszyscy byli równie przerażeni i bezradni jak społeczeństwo, które sami trzymali w ryzach... Cała Polska Ludowa składała się z zastraszonych, zahukanych ludzi bojących się siebie nawzajem. Jediną granicą było przyjęcie wyboru moralnego, który Waldemar Łysiak określił nieco koszarowo decyzją, czy chce się być dupą czy kijem...*